

JAROSŁAW LIBEREK

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

## **Profesor Stanisław Bąba jako człowiek i badacz języka (5 IX 1939 – 25 VIII 2014)**

Wybitnego badacza słowa polskiego i frazeologicznego, Pana Profesora Stanisława Bąbę, pożegnaliśmy w sierpniu 2014 roku. „Odchodzą – jak napisał Wojciech Chlebda – najcichsi i najlepsi, a to że pozostawiają po sobie całą bibliotekę tego, co zbadali i napisali, jest pocieszeniem naukowym, ale nie ludzkim”. Wyrażając myśl nader prawdziwą, opolski przyjaciel Profesora stawia część pierwszą swoiście paradoksalnego zestawienia, gdyż Stanisław Bąba, ten najcichszy i najlepszy, był jednocześnie „jednorazowy aż do szpiku kości” (W. Szymborska, *Próba*). Jakżeż zatem tu mówić o tej „jednorazowości”? Starą prawdę o nieadekwatności słowa i rzeczy jako piszący odczuwam w sposób szczególnie dojmujący.

Prof. Stanisław Bąba urodził się 5 września 1939 roku w Brzozie, niewielkiej wsi leżącej na lewym brzegu Wisły, niedaleko Kozienic. Nauki pobierał, jak każdy, w szkołach. W latach 1958 – 1963 studiował filologię polską na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Terminował wtedy u takich sław, jak prof. H. Turska (przygotował pod jej kierunkiem pracę magisterską o przymiotnikach pochodnych od nazw miejscowych, zrecenzowaną przez prof. L. Moszyńskiego), prof. K. Górski, prof. A. Hutnikiewicz, prof. B. Nadolski, prof. T. Skubalanka, prof. F. Peplowski. Że ukierunkowali Go naukowo, to oczywiście, ale trzeba podkreślić, że równie mocno zapadli Mu w sercu i duszy. Z najwyższym szacunkiem mówił o nich przy każdej okazji. Musiały być te czasy dla Niego czymś od początku do końca niejednorazowym, skoro stały się sferą licznych odniesień dla wszelkich, zazwyczaj złośliwie komentowanych, przypadków współczesności. Co ciekawe, Profesor oglądał i oceniał przez pryzmat toruński nie tylko fakty typowo dydaktyczne

czy naukowe („... bo Hutnikiewicz na wykładzie to..., a teraz to... – i tu złośliwe machnięcie ręką; „... bo Turska w artykule to..., a teraz to... – i znowu machnięcie ręką), ale również te mniej uniwersyteckie, a bardziej życiowe. Zdarzało mu się nawet opowiadać o życiu w akademiku, prywatnych spotkaniach z Konradem Górskim czy kartkach z życzeniami wysyłanymi na Dzień Hutnika (oczywiście Arturowi Hutnikiewiczowi).

Jeszcze na studiach Stanisław Bąba podjął pracę nauczyciela w szkole średniej (najpierw w liceum w Aleksandrowie Kujawskim, potem w Ciechocinku). Nietępe kujawskie łby uczył do 1969 roku. Ośmioletnie belfrowanie (w szkole i w internacie, w którym mieszkał) stało się jednym z najtrwalszych elementów w Jego pamięci jako okres jednoznacznie pozytywny: dojrzewania, zdobywania doświadczenia, uczenia się poprzez pokonywanie trudności. O uczniach opowiadał nad wyraz chętnie, w zasadzie wyłącznie dobrze, bo nawet gdy za coś ganił, robił to z wielkoduszną życzliwością, dostrzegając tkwiące w człowieku dobro. Bo dobra zawsze widział więcej i bezbłędnie oddzielał grzech od grzesznika. Uparcie wracając do szczęśliwych czasów nauczycielskiej młodości, przedstawiał swoich wychowanków jako nad wyraz „lotnych” („lotny”, „bystry”, „błyskotliwy”, „niezły fifik” – to były Jego ulubione określenia). Podawał imiona, nazwiska, przedstawiał ich kłopoty życiowe, często wspominał też rodziców czy rodzeństwo. Poznałem Jego dawnych podopiecznych bardzo dobrze. Również osobiście, bo wielu z nich odwiedzało Go w Poznaniu. Dopóki zdrowie Mu pozwalało, jeździł co jakiś czas do Aleksandrowa i Ciechocinka, bywał gościem honorowym zjazdów organizowanych przez absolwentów dawnej szkoły. Wiem z pewnych źródeł, że licealiści za nim przepadali, choć był bardzo wymagający i uczył przykładnie, bez taryfy ulgowej. Obserwując nowe pokolenie, w którym doszukiwałem się różnych wad, zazdrościłem mu nawet tak wspaniałych uczniów. Wydawało mi się, że ci moi są jakby gorsi. Dopiero nieco później zrozumiałem, że lepimy mniej więcej z tej samej gliny, ale moja ręka nie jest tak wprawna, jak ręka Profesora. Jako mistrz nauczycielskiego fachu kochał uczniów i uczenie w szkole średniej. Wolno przypuszczać, że między innymi z tego powodu nie podjął w 1965 roku, mimo bardzo dobrze zdanego egzaminu, studiów doktoranckich organizowanych przez Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie. Gdy mówił, że to przez trudności życiowe („... stypendium było wtedy dużo mniejsze od mojej pensji nauczycielskiej, a w internacie mieszkałem za pół darmo i mogłem się pożywić...”), nie mówił chyba wszystkiego...

Zarzucone początkowo plany naukowe stały się realne po kilku latach. 1 października 1969 roku Stanisław Bąba rozpoczął najważniejszy i najdłuższy etap swojego życia – został asystentem w Zakładzie Języka Polskiego UAM. Katedrą, bo takiej nazwy wtedy używano, kierował jeden z najwybitniejszych polskich slawistów, prof. Władysław Kuraszkiewicz, o którym twórca poznańskiej szkoły fra-

zeologii będzie się zawsze wypowiadał z najwyższą atencją, jako o swoim poznańskim mistrzu. Godzi się jednak zauważyć, że nie była to typowa relacja mistrz – uczeń, gdyż Stanisław Bąba nie należał do ścisłego grona wychowanków ówczesnego kierownika Katedry (słynny sławista był jedynie recenzentem Jego doktoratu). Na podstawie dziesiątek opowieści Stanisława Bąby szybko się jednak zorientowałem, że prof. W. Kuraszkiewicz w wymiarze doprawdy wyjątkowym okazywał Mu życzliwość, pomoc i wielkoduszność (właśnie to ostatnie słowo pojawiało się w „opowieściach Kuraszkiewiczowskich” najczęściej, i jeszcze określenie „zacny człowiek”). Za te przymioty szanował go niewątpliwie najbardziej, ale z równym podziwem wskazywał też na hart ducha, szczególnie w związku z tragicznymi doświadczeniami prof. W. Kuraszkiewicza w niemieckim obozie koncentracyjnym.

Kilka lat po rozpoczęciu kariery uniwersyteckiej, w 1972 roku, Stanisław Bąba odbył w Instytucie Filologii Polskiej UW, pod opieką prof. Haliny Kurkowskiej i prof. Stanisława Skorupki, pierwszy staż naukowy. Wymienieni naukowcy byli w dużym stopniu inspiratorami jego zainteresowań stylistycznych i frazeologicznych. Podziwiał ich za rozległość horyzontów, odwagę w formułowaniu sądów, przenikliwość interpretacyjną i precyzję. Był wprost urzeczony wykładami prof. H. Kurkowskiej, o której mówił jak o wielkiej damie nauki polskiej. „Czy wiesz – powtarzał – że stawała za katedrą z małą karteczką wyjmowaną z kieszonki zakietu i wygłaszała perfekcyjny wykład, tylko czasami na tę karteczkę spoglądając?” Z kolei prof. S. Skorupka to była „ogromna wiedza i dorównująca ogromowi wiedzy intucja: ogólnojęzykowa, stylistyczna, frazeologiczna (i życiowa!). Człowiek wyjątkowej dobroci i zacności”.

W 1973 roku Stanisław Bąba wyjechał do Instytutu Filologii Polskiej UMCS, gdzie pod okiem prof. Teresy Skubalanki ugruntowywał i rozwijał miłość do badań nad stylem. Nie odstępował jej na krok, chłonał jak student wszystko, co było mu dane, żeby nie uronić żadnego okrucha wiedzy. Dodam może od razu, że taki był zawsze. Gdy wiele lat później w Pałacu Staszica po raz pierwszy w życiu jako Bąbowy asystent słuchałem wraz z Nim referatu innej Jego mistrzyni, prof. Danuty Buttlerowej, zobaczyłem, jak lekko pochylony pisał drobnym maczkiem w swoim notesie z szybkością maszyny. A w kularach jeszcze mnie dopytywał o jakiś fragment, bo nie był pewien, czy zdążył wszystko zanotować. Dla prof. T. Skubalanki miał szczególny rodzaj podziwu połączony z respektem. Wspominał ją jako autentyczną wielkość wytwarzającą wokół siebie naturalną i w pełni zasłużoną aurę. Klasa! Co dokładnie miał na myśli, zrozumiałem w pełni, gdy sam zapukałem do drzwi gabinetu prof. T. Skubalanki (gdzież indziej bowiem, jak nie do Lublina, mógł mnie wysłać na staż). To pewne, że toruńska i lubelska mistrzyni Profesora patrzyła nań bardzo przychylnie. W jej planach naukowych mieściło się przez pewien czas, dziś mogę to już powiedzieć, przygarnięcie asystenta Stanisława Bąby pod swoje skrzydła. Kilka przypadków losu sprawiło, że przygotowują-

cy doktorant adept frazeologii został jednak w Poznaniu. Cóż, poznańscy uczniowie i przyjaciele widzą w tym raczej palec opatrności. . .

Niedługo po zakończeniu drugiego stażu, w roku 1975, obronił przygotowaną pod kierunkiem prof. Zygmunta Zagórskiego pracę doktorską *Studia nad frazeologią polską* (recenzentami byli prof. T. Skubalanka i prof. W. Kuraszkiewicz), a w 1987 habilitował się na podstawie rozprawy *Innowacje frazeologiczne współczesnej polszczyzny* (recenzentami byli: prof. S. Skorupka, prof. Z. Zagórski i doc. Jan Miodek). W kwietniu 1990 roku uzyskał etat docenta, w lipcu 1991 roku stanowisko profesora UAM, natomiast w maju 1998 tytuł naukowy profesora. Na emeryturę przeszedł w 2006 roku.

Wszyscy, których Profesor spotkał na drodze naukowej (drodze kamienistej, pod górkę i pod wiatr – jak powtarzał za prof. T. Skubalanką), wchodzili z dobrodziejstwem inwentarza do Jego sfery myśli nawracających. Od kiedy sięgnę pamięcią, a znaliśmy się intensywnie ponad 30 lat, o dawnych nauczycielach rozprawił z zadowoleniem studenta, który przynajmniej w jakiejś części spłacił dług i nie zawiódł. Cenił swych mistrzów, ale nie w sposób bezkrytyczny. Z prostoty serca i skromnie oddawał swym autorytetom to, co naukowe i ludzkie, mając jednocześnie poczucie własnej niedoskonałości. Niejednokrotnie odnosiłem wrażenie, że przywoływał ich w ukrytym celu stawiania mi wyzwań. To akurat czasami wprawiało mnie w rodzaj pewnego zniechęcenia. Nie dość, że było mi tak daleko do Jego doskonałości, to jeszcze musiałem się ścigać z innymi wielkościami bądź nawet z cieniami przeszłości. Oczywiście, negatywne emocje zazwyczaj znikają i znowu karnie siadałem do lektury najnowszego artykułu, najnowszej rozprawy, najnowszej monografii. Bo przyjąć do Niego i nie móc kompetentnie dyskutować o ostatnim tekście Skubalanki, Kurkowskiej, Satkiewiczówny (zawsze używał tej właśnie formy), Buttlerowej. . . – lepiej było wcale nie przychodzić. Oddanie swym mistrzom przejawiało się u Profesora również w tym, że szczególnym prawem dziedziczenia przenosił swe zainteresowanie na. . . uczniów tychże mistrzów. Stąd słynne określenia w rodzaju „bo ona jest od Skubalanki” (oczywiście o Marii Wojtak), bo „on jest od Buttlerowej” (o Andrzeju Markowskim). Czytał z uwagą ich prace (szczególnie debiuty książkowe), na konferencji tak przenosił się między sekcjami, by wysłuchać referatu uczennicy czy ucznia. Nie muszę dodawać, że prace wychowanków dawnych mistrzów Profesora też musiały być mi znane.

Podczas wielu lat pracy na uczelni Profesor skrzętnie unikał działalności czyisto organizacyjnej. Pełnił tylko te funkcje, które wiązały się bezpośrednio z problemami naukowymi. Przez dekadę (1996 – 2006) stał na czele stworzonego przez siebie Zakładu Frazeologii i Kultury Języka Polskiego UAM; od 1998 do czasu przejścia na emeryturę kierował Pracownią Leksykograficzną. Był członkiem Komisji Frazeologicznej i Komisji Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN oraz członkiem Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Uczestniczył w posie-

dzeniach różnych ciał tylko ze względu na wagę kwestii merytorycznych. Przewidując zebraniową jałowość, wynajdywał tysiące powodów do nieprzyjścia. Na początku naszej współpracy dałem się nawet kilka razy zwieść pokrętnym odpowiedziami. Przypominając Mu bowiem, zaraz po Jego wejściu do pokoju 315 w Collegium Novum, że godzinę temu zaczęło się jakieś zebranie, słyszałem zazwyczaj: „Co takiego? Przecież miało być jutro. Tak było na zawiadomieniu. Chyba że źle odczytałem, bo akurat nie miałem okularów” (tu teatralnym gestem wyjmował z czarnej teczki zawiadomienie, czytał i po chwili stwierdzał, że „no... rzeczywiście”). Jediną mitręgą organizacyjną, której poświęcał się całkowicie, było wieloletnie przewodniczenie Oddziałowi Poznańskiemu Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Pracował na tym polu z dumą. Równie wysoko cenił sobie członkostwo w Komitecie Redakcyjnym „Języka Polskiego”. Był to w Jego życiu rozdział od początku do końca wyjątkowy. Opublikował w tym piśmie blisko 100 najróżniejszych tekstów: pierwszy w 1971 roku, ostatni w 2011 roku<sup>1</sup>. Przez czterdzieci lat zrosł się z periodykiem w sposób szczególny. Jego polemiki z prof. S. Urbańczykiem, autorem licznych dopisków do artykułów Profesora, jeszcze długo pozostaną w pamięci środowiska.

Młodych do działalności na rzecz Towarzystwa nie tylko zachęcał, lecz wręcz łagodną perswazją przymuszał; mawiał nawet, że przynależność do TMJP i prenumerowanie „Języka Polskiego” to obowiązek (mówię tak dziś i ja, przejąwszy po Nim kierowanie oddziałem, ale czasy już nie te). Swą codzienną postawą dawał wzór, również poprzez bardzo konkretne i uciążliwe prace, np. rozprawdając osobiście wśród pracowników i studentów Instytutu Filologii Polskiej słowniki i poradniki wydawane pod znakiem TMJP. Dopóki siły mu pozwalały, kierował Telefoniczną Poradnią Językową UAM; udzielił wielu tysięcy porad, odwiedził z odczytem wiele szkół i instytucji kultury na terenie Wielkopolski. W związku z poradnictwem nie mogę się powstrzymać przed upamiętnieniem rysu szczególnego w zachowaniu Profesora, był On bowiem mistrzem „odpowiedzi krótkiej” typu *w dopełniaczu -u, bo to rzeczownik nieżywoty*. Często skondensowane wyjaśnienia opatrywał przypisem: *Jest żywoty, więc biernik ma równy dopełniaczowi. Pisała o tym w ostatnim „Poradniku”...* (np. Halina Satkiewiczówna, Danuta Buttler, Roxana Sinielnikoff). Nigdy się nie rozgadywał, nie wymądrzał, nie pokazywał siebie. Sprawiał wrażenie osoby, która przez przypadek podniosła słuchawkę. W zasadzie nie okazywał też emocji, chociaż czasami, gdy słyszałem po rzeczowym „tak” (na pytanie, czy to poradnia) „odpowieź krótką” typu *skoro pani tak powiedziała, to znaczy, że można...*, już wiedziałem, że usłyszane po raz 1856 pytanie *Czy można tak powiedzieć...* jednak trochę Go rozdrażniło. W obecności

1 Większość artykułów zebrał i wydał w osobnym tomie *Komentarze frazeograficzne* (Bąba 2012).

Profesora nie śmiałem, jeśli zdarzyło mi się podnieść słuchawkę, udzielić „odpowiedzi długiej”. Starłem się mówić równie krótko, z przypisami (choć niby nie słuchał, to jednak słuchał i sprawdzał, czy znam najnowsze kodyfikacje).

Prześledziwszy w wielkim skrócie główne etapy życia Profesora, przybliżywszy równie skrótowo sylwetki Jego sławnych preceptorów, pozwolę sobie, zgodnie ze zwyczajem i przed powrotem do refleksji bardziej osobistych, ukazać Jego najważniejsze dokonania naukowe. Miałem już zaszczyt pisania na ten temat, ale nie oznacza to, że tym razem jest łatwiej. Dorobek Stanisława Bąby, jeśli ująć go jako zbiór sensów i treści, jest mi w zasadzie znany, nie wiem jednak, czy rozumiem wszystkie mechanizmy, intencje i metodologiczne niuanse. Może z perspektywy prawie dwóch lat zobaczę więcej, lepiej rozłożę akcenty?

Na budzącą podziw summę naukową prof. S. Bąby<sup>2</sup> składa się kilkanaście książek, dwieście kilkadziesiąt artykułów, sześćset kilkadziesiąt felietonów poplarnonaukowych i kilkanaście innych tekstów<sup>3</sup>. Z dzisiejszej perspektywy, kiedy to «wszystko, co miało mijać, już minęło»<sup>4</sup>, za dominujący w dokonaniach prof. S. Bąby należy niewątpliwie uznać nurt frazeologiczny, a w nim badania nad normą frazeologiczną. Ten poziom wewnętrznej struktury języka traktował Profesor jako zjawisko obiektywne, kształtujące się na podbudowie uzusu. W analizach normy stosował stosunkowo tradycyjne, a przy tym niezwykle rzetelne i precyzyjne metody opisowe. Nigdy nie wyciągał wniosków bez przeprowadzeniu szeroko zakrojonych prac materiałowych. Przez kilkadziesiąt lat gromadził specjalną kartotekę, która wzbogacona przez Jego uczniów stała się z czasem Korpusem Frazeologicznym Języka Polskiego, liczącym ponad sto tysięcy mikrotekstów i tysiące jednostek o różnym stopniu sfrazeologizowania<sup>5</sup>. Głównie dzięki temu źródłu właściwie obiektywizował wszelkie interpretacje i oceny, minimalizował wpływ intuicji (choć na swojej mógł polegać jak mało kto) i dowodził ponad wszelką wątpliwość,

- 2 W dalszym partiach artykułu wspomnieniowego referuję zasadniczo trzy własne teksty: *O Profesorze Stanisławie Bąbie i jego drodze naukowej*, (w:) *Studia nad polszczyzną współczesną i historyczną. Prace dedykowane Profesorowi Stanisławowi Bąbie w 65-lecie urodzin*, pod red. J. Liberka, Poznań 2004, s. 15 – 30; *Profesor Stanisław Bąba (5 IX 1939 – 25 VIII 2014)*, „Język Polski” 2015, z. 3, s. 207 – 213; *Wspomnienie o śp. Profesorze Stanisławie Bąbie wygłoszone na żałobnym posiedzeniu Rady Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej 24 września 2014 roku*, (w:) *Perspektywy współczesnej frazeologii polskiej. Geneza dawnych i nowych frazeologizmów polskich*, pod red. G. Dziamskiej-Lenart i J. Liberka, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2016 (w druku).
- 3 Bibliografia prac naukowych Profesora Stanisława Bąby (za lata 1963 – 2003) została opracowana przez P. Flicińskiego oraz K. Skibskiego. Zob. Liberek (red.) 2004: 31 – 45. W tym też tomie można znaleźć informacje o życiu i pracy naukowej prof. S. Bąby.
- 4 Parafraza fragmentu wiersza *Dom wielkiego człowieka* ulubionej poetki Profesora, Wisławy Szymborskiej. Nawiązania do jej wierszy pojawią się też w dalszej części tekstu.
- 5 Więcej informacji na temat KFJP, wielkiego dokonania Profesora, które wciąż czeka na digitalizację, zob. Sobańska-Liberek 2006.

że norma jest zawsze płaszczyzną odniesienia dla zjawisk powstających poza jej obrębem. Dysponowanie olbrzymim, uporządkowanym zbiorem najróżniejszych tekstów współczesnych umożliwiło mu jedyny w swoim rodzaju opis innowacji frazeologicznych i ich bardzo dokładną klasyfikację, której trzonem stały się uzupełnienia, rozszerzenia oraz modyfikacje. Opublikował z tego zakresu dziesiątki artykułów i trzy książki: *Kulturę języka polskiego...* (Bąba 1978), *Twardy orzech do zgryzienia...* (Bąba 1986), *Innowacje frazeologiczne...* (Bąba 1989). Mimo upływu lat wszystkie pozostają wciąż ważnym głosem w rozwoju myśli normatywnej, a ostatnia monografia jeszcze przez długi czas będzie należała do opracowań kanonicznych<sup>6</sup>. Prowadząc prawie przez całe życie prywatne obserwatorium językowe, wykształcił w sobie szczególny zmysł wrażliwości na wszystko, co w idiomatyce nowe. Stworzona przez niego klasyfikacja sposobów pomnażania zasobu frazeologicznego to obecnie punkt wyjścia dla każdego filologa rozpoczynającego poszukiwania w obszarze związków stałych. Artykuł *O sposobach pomnażania zasobu frazeologicznego...* (Bąba, Liberek 2002), ujmujący ten problem całościowo i syntetyzujący wcześniejsze rozważania, był już dwukrotnie przedrukowywany (Bąba, Liberek 2008, Bąba, Liberek 2011).

W ścisłym związku z badaniami nad normą pozostają prace dotyczące kilku innych niezwykle ważnych zagadnień, w tym głównie cykl poświęcony defektywności paradygmatu związków idiomatycznych, cykl o derywacji frazeologicznej oraz cykl ukazujący genezę i ewolucję wybranych wyrażeń, zwrotów i fraz; dodać do tego należy artykuły dotyczące frazeologizowania się skrzydlatych słów, frazeologii poznańskiej (dzięki współpracy ze specjalistą w zakresie odmiany regionalnej, prof. A. Piotrowicz) oraz frazeologii biblijnej. Wiele z nich zostało opublikowanych w cennym tomie *Frazeologia polska* (Bąba 2009), duża część ukazała się, po poprawieniu i uzupełnieniu, w dwóch książkach przygotowanych wspólnie przez Profesora oraz jego uczniów (Bąba, Liberek 2011, Bąba, Fliciński, Liberek, Skibski 2013).

Osobne miejsce godzi się poświęcić wkładowi prof. S. Bąby w rozwój frazeografii. Wraz ze swoim uczniem, a w jednym przypadku również uczennicą, napisał w sumie cztery słowniki: czterokrotnie wydawany *Mały słownik frazeologiczny...* (Bąba, Liberek 1992, 1994, 1995, 2003), *Podręczny słownik frazeologiczny...* (Bąba, Dziamska-Lenart, Liberek 1995), *Słownik frazeologiczny...* (Bąba, Liberek 2001), *Popularny słownik frazeologiczny...* (Bąba, Liberek 2010). Wszystkie te opracowania dzięki bogatej dokumentacji pozwalają odtworzyć obiektywny stan normy frazeologicznej przełomu XX i XXI wieku. Do wszystkich można odnieść opinię prof. M. Bańki, zgodnie z którą nie są to słowniki wymyślane, odzwiercie-

6 Nie bez powodu Wydawnictwo Naukowe PWN planowało wydać tę pozycję w ramach klasyki naukowej; Profesor zawsze powtarzał, że jeszcze nie teraz i że musi coś poprawić. Miejsmy nadzieję, że te plany wydawnicze staną się obecnie tym bardziej aktualne.

dlające tylko kompetencję językową autorów, ale prawdziwe dokumenty języka<sup>7</sup>. Po raz pierwszy w historii polskiej frazeografii umieszczono w nich na końcu artykułów hasłowych schematy łączliwości składniowej (z wyjątkiem *Podręcznego*) oraz opracowano (w dwóch ostatnich) konsekwentny system notacji zróżnicowania struktury aspektowej poszczególnych jednostek werbalnych. Aż trudno uwierzyć, że wszystkie opracowania słownikowe powstały przy minimalnym wspomaganie elektronicznym. Profesor, ujmując rzecz delikatnie, traktował komputer z dystansem. Była to dla Niego wyłącznie maszyna do pisania, której używał nader często, ale wyłącznie rękami swojego asystenta bądź jego żony (z czasem pojawiły się też inne pomocne dłonie). Sam pisał, do pewnego momentu, na starym łuczniku, do którego wkręcał, oprócz karty podstawowej, dwie kalki i dwie przebitki. Komputerowi nie zawierzał tak bardzo, że nawet hasła słownikowe układał alfabetycznie ręcznie. Jedynym udogodnieniem, jakie stosował, były słynne pudełkony, czyli pudełka po butach z umowną nazwą zawartości (*głowa, oko, ręka, frazy, wyrażenia porównawcze z „jak”*), do których wkładał, naklejone najpierw na jakąś tekturę (w tej funkcji znowu pudełka po butach, ale też po ryżu bądź makaronach), fiszki w rozmiarze A 5 (na każdej postaci kanoniczna związku, potem cytaty, dokładny adres bibliograficzny i ewentualne komentarze). W tej na poły introligatorskiej robocie był bardzo pedantyczny. Wszystko musiało być równo przycięte i dobrze naklejone. Jeśli coś niestarannie wykonałem, nie omieszkał złośliwie skomentować („co te kartki takie krzywe, jakby byk szczał”).

Prof. S. Bąba wszedł na stałe do historii polskiego językoznawstwa nie tylko za sprawą publikacji frazeologicznych, ale również dzięki badaniom w obszarze kultury języka. Wiadome ograniczenia nie pozwalają przypomnieć najważniejszych dokonań, muszę się więc ograniczyć do ogólnego stwierdzenia o dziesiątkach prac z tego zakresu, w tym bardzo interesującego zbioru napisanego wraz z prof. B. Walczakiem (Bąba, Walczak 1992). Profesor zapisał się ponadto na trwałe jako badacz kilku innych dziedzin. Zajmował się (wraz z prof. S. Mikołajczakiem) wybranymi problemami składni (tu np. interesujące teksty o orzeczeniu szeregowym i parantezie), słowotwórstwa (głównie neologizmami strukturalnymi; w ostatnich latach część prac z tego zakresu powstała we współpracy z M. Szczyszkim), fleksji oraz leksykologicznymi.

Bardzo ważną częścią trudu naukowego Profesora stały się dokonania na polu stylistyki. Co istotne, stylistyka była charakterystycznym rysem większości badań, również tych bezpośrednio z tą dziedziną niezwiązanych. Duch stylistyczny towarzyszył Mu w całym życiu naukowym, gdyż to właśnie stylistyka literaturoznawcza i językoznawcza była pierwszą i ostatnią miłością Profesora. Od niej

7 Opinię taką wyraził M. Bańko w słowie *Od wydawcy*, poprzedzającym Wstęp do *Słownika frazeologicznego współczesnej polszczyzny*. Zob. Bąba, Liberek 2001: 5.



wszystko się zaczęło, jeszcze na studiach w Toruniu, kiedy planował magisterium o stylu prozy Marii Dąbrowskiej. W początkowym okresie pracy na UAM pisywał o takich problemach stylistycznych, jak: charakteryzacja i indywidualizacja językowa postaci w *Sławie i chwale* Jarosława Iwaszkiewicza, potok składniowy w prozie, język *Panny Lilianki* Ryszarda Schuberta, funkcje stylistyczne pokoleniowego zróżnicowania języka bohaterów współczesnej prozy. Potem przyszły analizy stylistyczne frazeologii w poezji Józefa Barana, prozie Tadeusza Sijaka, we fraszkach i aforyzmach Stanisława Jerzego Leca i Lecha Konopińskiego. W ostatnich latach Profesor skierował swoje zainteresowania badawcze (wraz z J. Zgrzywą) ku wybranym wierszom Juliusza Słowackiego i Wisławy Szymborskiej, a również Jacka Podsiadły (wraz z P. Flicińskim). Taki profil Jego badań sprawił, że poznańską szkołę frazeologii opatruje się często mianem stylistycznej. Potwierdzeniem zasadności tegoż określenia są prace uczniów, chociażby monografia J. Liberka poświęcona powojennym fraszkom polskim, G. Dziamskiej-Lenart o felietonistyce współczesnej, K. Skibskiego o stylu poetyckim Ewy Lipskiej i jego artykuły o języku artystycznym, doktorat P. Flicińskiego o stylu Władysława Terleckiego czy artykuły J. Zgrzywy o prozie Olgi Tokarczuk. Nadmienię, że ostatni z wymienionych uczniów, którego odziedziczyłem po Profesorze, kilka miesięcy temu złożył pracę doktorską. W chwili opublikowania niniejszego tomu będzie już zapewne po obronie.

W ostatnich latach Profesor nie osłabił aktywności naukowej. Można nawet było odnieść wrażenie, że zintensyfikował ją, przy czym pracował tak, by w jeszcze większym stopniu wspomóc swoich uczniów. Zachęcał ich do wspólnych przedsięwzięć i finansował z własnych pieniędzy publikacje (w tym tom *Z zagadnień frazeologii, stylistyki i kultury języka* wydany z okazji dziesięciolecia Zakładu Frazeologii i Kultury Języka Polskiego UAM oraz *Ze studiów nad frazeologią współczesnego języka polskiego* i *Szkice frazeologiczne*). Przysłużył się też rodzinie frazeologicznej, będąc nie tylko autorem trzech kolejnych *Materialów do bibliografii frazeologii polskiej* (Bąba 1998, 2003, 2008)<sup>8</sup>, ale mając również swój wkład finansowy w ich przygotowanie i wydanie.

Patrząc z perspektywy prawie półwiecza na życie prof. S. Bąby, ma się ochotę skonstatować, że nieco paradoksalnie „jednorazowość istnienia” znalazła swoją ekwiwalencję w naukowcu wielkiego formatu o pewnych typowych cechach, ale nie ze względu na, broń Boże!, schematyczność, lecz niewzruszoność zasad. Dzięki indywidualności twardej jak skała Profesor był w naturalny sposób pryncypialnym filologiem – oczywiście w tradycyjnym i ścisłym tego słowa znaczeniu, czyli badaczem języka polskiego i literatury polskiej. Dlatego tak krytycznie

8 Kilka miesięcy przed śmiercią Profesor skończył (wraz z M. Sobańską-Liberek) czwarty tom bibliografii obejmujący lata 2006 – 2010. Ukaże się prawdopodobnie w tym roku.

mówił o tzw. półfilologach, a więc takich, którzy zgłębiali literaturę, nie znając materii samego tworzywa, albo takich, którzy potrafili wyjaśnić niuanse gramatyczne, ale ostatni wiersz bądź prozę analizowali jako studenci. Ciągłe formułował przestrozę przypomnienie: „Tworzywem czego jest język? – Literatury! – Z czego jest zrobiona literatura? – Z języka!”. Jego studenci zajmowali się na zajęciach z gramatyki poezją i prozą. Często odnosili wrażenie, że cały aparat językoznawczy był dla Niego jedynie specyficznym narzędziem do odkrywania tajemnic stylu i ustalania wielowymiarowych sensów dzieła. Co istotne, ten aparat traktował perfekcjonistycznie. Nie miał on dla Niego żadnych tajemnic i pewnie z tego powodu nie tolerował ignorantów. Jednocześnie z kpina mówił o naukowcach, którzy „wszystko wiedzą, ale niczego nie rozumieją”. Uważał, że uczony wszystko wiedzący i jednocześnie niczego nierozumiejący instrumentalizuje dostępną mu wiedzę i narzędzia, żeby odgrywać rolę uczonego. Z kolei badacz znawca funkcjonalizuje dostępną mu wiedzę i narzędzia, żeby dzięki temu coś zrozumieć i to swoje rozumienie przekazać innym. Zadawał wciąż pytania o przyczyny, efekty, cele, odniesienia, związki, mechanizmy i funkcje i po mistrzowsku dokonywał arcytrafnych uogólnień. Zwracał uwagę na szczegół, na kilka szczegółów, a potem przechodził na poziom generalizujących wniosków, wtapiał owe szczegóły w mechanizmy systemowe, tak jakby zawsze widział i rozumiał działanie całości.

Docierając poprzez język do istoty dzieł literackich, miał Profesor niezwykle dar odkrywania rzeczy ważnych. Był odkrywcą wytrawnym, obdarzonym z jednej strony intuicją, ale też – z drugiej – intelektualną precyzją i spostrzegawczością czysto lingwistyczną. Przywiązywał niezmierną wagę do danych językowych. „Pamiętaj – mówił – że jakakolwiek obserwacja musi mieć swoją podstawę. Zbiory obserwacji i opisy wymagają odpowiedniego zbioru danych”. Wymagania takie stawiał również wszelkim teoriom. „Czymże jest teoria – podkreślał – zbudowana na kilku bądź kilkunastu spreparowanych przykładach?”. Zachęcał więc ciągle do szukania dowodów filologicznych. Tłumaczyłem sobie nieraz, że aby stwierdzić istnienie pustyni za najbliższym wzgórzem, wiatr musi mi przywiać choć kilka ziarenek piasku. Wnioskowanie bezpodstawne nie jest wnioskowaniem. Nie był jednakże – co trzeba mocno podkreślić – naiwnym indukcjonistą. Szanował fakty, ale nie był ich rejestratorem. Mimo iż „ciągle wzruszała Go poszczególność”, gromadzenie łączył od razu ze sztuką porządkowania i interpretowania.

Profesor był człowiekiem zakochanym w tym, co robił. Z pozoru sprawiała ta miłość wrażenie uporczywej i nieromantycznie upartej. Z pozoru, bo źródłem tego uczucia było zakochanie w sztuce. To nieprawda, że gdy Profesor czytał, stawał się zawsze i natychmiast badaczem, który podkreśla i zapisuje na fiszkach. Kochał sztukę słowa i regularnie obcował z tą sztuką dla niej samej. Był to jakiś fenomen: potrafił delektować się frazą, celną ripostą bohatera, obrazem, zwrotem akcji, jednocześnie nie przykładając do tego miary czysto filologicznej. Do wie-

lu lektur wracał regularnie i wielokrotnie. Miał podziw dla wszechwładców materii słownej. Gdy Mu kiedyś prowokacyjnie powiedziałem, że to język – za pośrednictwem kulturowych klisz – pisze autorem nowe teksty, zachnął się, machnął w swój charakterystyczny sposób ręką i podsumował: „A juści. Chyba w jakiejś drugiej lidze literackiej”.

Literaturę polską Profesor badał i namiętnie czytał również dlatego, że dawała mu poczucie wytchnienia. Może to zbyt śmiałość, ale jednak pozwolę sobie napisać, iż zagłębiał się bez reszty w lekturze, by choć na jakiś czas zamknąć się w wieży z kości słoniowej. Nie uciekał od życia, lecz przenosił się regularnie w świat literatury, tak jak wyjeżdża się czasami do wód. Jego prywatne zamiłowania czytelnicze sytuowały się zazwyczaj w centralnym nurcie polskiej kultury: Zygmunt Krasiński, Adam Mickiewicz, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski, Zofia Nałkowska, Maria Kuncewiczowa, Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Andrzejewski, Gustaw Herling-Grudziński, Marek Hłasko, Władysław Terlecki, Andrzej Kusniewicz, Tadeusz Konwicki, Marek Nowakowski, Wiesław Myśliwski, Ryszard Kapuściński. Szczególnie często sięgał po wielkie dzieła prozatorskie. Bez oporów wstąpił kiedyś do „Klubu miłośników *Lalki* Bolesława Prusa” założonego w Instytucie Filologii Polskiej UAM przez Elżbietę Nowicką i Jarosława Liberka, ale ciągle miał poczucie, że zdradził *Noce i dnie*. Może dlatego arcydzieło M. Dąbrowskiej czytał co najmniej raz w roku (na wiosnę), a *Lalkę* jedynie co dwa, trzy lata. Znał doskonale nowe zjawiska, czytał namiętnie debutantów. Niektórym, jak np. Oldze Tokarczuk, pozostał wiernym do końca. Poezję zgłębiał z równą zawziętością. Była to dla niego jakby sublimacja prozy. Może dlatego przepadał za Tadeuszem Różewiczem, Ewą Lipską, Urszulą Kozioł czy Józefem Baranem (prywatnie Jego serdecznym przyjacielem). I oczywiście Wisławą Szymborską. Ukazanie się tomiku jej wierszy było świętem. Przyjść wtedy do niego, nie przeczytawszy dokładnie całego tomiku... – lepiej było wcale nie przychodzić! Aż nadto dobrze brzmiały mi zawsze w uszach słowa cytowanego przez Profesora Stanisława Lema: „Nikt nic nie czyta. Jeśli czyta, to nie rozumie. Jeśli zrozumie, to natychmiast zapomina”. Czytał więc i zapamiętywał się w lekturze w niezłudnym przekonaniu, że dopóty czytania, dopóki życia. Takim Go pamiętam z ostatnich miesięcy życia. Latem 2014 roku, niedługo po *No-cach i dniach*, zdjął z półki opasły tom studiów semantycznych i z determinacją zabrał się za niego, przygotowawszy sobie najpierw, jak zwykle, kilka ołówków i kilkadziesiąt zakładerek.

W miłości do dzieł sztuki był zatem Profesor stały. W miłości do przyjaciół i uczniów podobnie. Swoimi wychowankami opiekował się w stylu ojca (czasami mentora) o janusowym obliczu, dawkując im po aptekarsku surowość i pobłażanie, przy czym pobłażanie często nie było wcale pobłażaniem, lecz maską dla bodźca pobudzającego do lepszej pracy. Bo w pracy naukowej w zasadzie nie to-

lerował łatwizny i prześlizgiwania się po problemach. Dotyczyło to w pierwszej kolejności metodologii i warsztatu, a w dalszej również sposobu wyrażenia myśli. Nie cierpiał (to odpowiednie słowo!) wyliczanek typu 1.0, 1.1, 1.2, 1.3. „Jak to, filolog i nie potrafi zamknąć zbioru sensów w spójnym toku dowodowym?”. Tępił eseistyczną mglistość i metaforyczne wykręty. Gdy próbowałem nieraz ominąć w pisanim artykule trudność interpretacyjną poprzez zastosowanie jakiejś figury i tłumaczyłem mu, że to taki chwyt, mówił zazwyczaj: „To nie jest żaden chwyt, to nieudolność. Uporaj się najpierw z problemem i przedstaw go w języku opisowym. Dopiero potem, ewentualnie i dodatkowo, żeby potwierdzić i zobrazować, możesz posługiwać się tymi swoimi konceptami”. Nigdy jednak swoich podopiecznych, również innych młodych, nie krytykował publicznie. Patrzył zawsze z niedowierzaniem na wielkości pastwiące się nad asystentami w trakcie konferencyjnej dyskusji. I wiem, co myślał: że są to jedynie tzw. wielkości. Jeśli jednak różnym profom zdarzyło się głosić sądy całkowicie nieuzasadnione bądź absurdalne, bywał bezlitosny i złośliwy. Powiedział mi kiedyś, że prof. W. Kuraszkiwicz zawsze życzliwie odnosił się do asystentów, a do starszych... inaczej.

Opieka nad gromadką uczniów miała, co istotne, swoje etapy. W okresie, nazwijmy go magisterskim, prowadził delikwenta jak sztubaka, choć zostawiał pewien margines swobody. W razie potrzeby brał za łeb lub zażegnywał kołtuna (tym, że mi zażegna kołtuna i że jeszcze coś mi robi, często straszył). Usłyszałem nawet, że „jak ci się nie podoba, to...”. W okresie doktorskim zmieniał się w przyjaciela naukowego, motywując słynnym: „bo wiesz, ja też się przy okazji uczę”. Po doktoracie dawał około roku wytchnienia (mnie nawet obiecał, gdy szpetnie zagrałem na Jego emocjach, dwa, ale sprytnie z tego wybrnął i skrócił do roku). Potem następował okres „względnej stabilizacji”. Można się było poczuć swobodnie, ale tylko po to, by zrozumieć, że teraz trzeba być samodzielnym na własny rachunek. Żeby mi nie było zbyt wesoło, regularnie przypominał, że po doktoracie to już nie można pisać byle czego. Robienia z doskoku czegoś innego w zasadzie nie zabraniał, jednakże jakby od niechcienia powtarzał coś o płocie, którego należy się trzymać.

Przyjaciół frazeologicznych i okołofrazeologicznych darzył uczuciami nad wyraz stałymi. Zanim ich poznałem, najpierw się nasłuchiwałem: Emilia Kozarzewska (prawie zawsze w formie Kozarzewska), Andrzej Maria Lewicki (Andrzej Maria i tylko czasami Lewicki), Anna Pajdzińska (zazwyczaj w formie Anka, Anka Pajdzińska lub Pajdzińska), Jerzy Treder (Jurek), Jan Miodek (Janek), Bożena Rejakowa (Bożenka Rejakowa lub Rejakowa), Wojciech Chlebda (Wojtek Chlebda, Chlebda), Stanisław Koziara (Koziara), Mirosław Bańko (Bańko, z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu przekraczany na Bańka, ale na pewno nie z powodu antypatii, bo bardzo prof. M. Bańkę cenił), Ryszard Tokarski (Rysiek, Rysiek Tokarski), Jan Mazur (Mazur), Anna Tyrpa (Krawczykówna), Bogdan Walczak (Bogdan), Jolanta Ignatowicz-Skowrońska (Jola), Władysława Książek-Bryłowa

(Władzia, Władka Bryłowa, na początku często z dopowiedzeniem, że od Skubalanki), Alicja Nowakowska (Nowakowska), Piotr Müldner-Nieckowski (Müldner lub Nieckowski), Iwona Kosek (pani Kosek, na początku z dopowiedzeniem, że od Saloniego), Krzysztof Maćkowiak (Maćkowiak), i wielu, wielu innych, których bez trudu znalazłbym w przeszłości, ale niech mi wybaczą pominięcie, bo przecież Profesor i tak lepiej pamięta (może tylko dwoje uczniów, bardzo ważnych dla Profesora, tzn. Dominika Pluskota i Karol Świetlik, których życie potoczyło się po drogach nieuniwersyteckich, czego Profesor nie mógł nigdy odżalować). Każdy z tych członków i powinowatych rodziny filologicznej miał osobne miejsce w świecie Profesora. Z niektórymi, jak np. z prof. A.M. Lewickim, wiódł latami przepiękną dysputę naukową (grunt to różnić się pięknie – mówiła nam zawsze prof. A. Pajdzińska), z niektórymi związał się, pisząc teksty oceniające ich dorobek (np. z prof. S. Koziarą czy z prof. A. Nowakowską), jeszcze innych traktował od początku jak nadzieję polskiej frazeologii (np. prof. J. Ignatowicz-Skownońską, którą zawsze chciał „przeflancować” do Poznania („wzielibyśmy tę Jolę, co?”) czy prof. Iwonę Kosek, a więc tę łebską kobietę od Saloniego). Z większością korespondował ręcznie. List lub kartka była zawsze wydarzeniem: „Zobacz, co mi pisze Janek” (Miodek), „O, Pajdzińska znowu napisała, przeczytaj”. Miał też stałych rozmówców, z którymi odbywał sesje telefoniczne. Często kontaktował się z prof. J. Miodkiem, prof. K. Maćkowiakiem, prof. S. Koziarą. Z tym ostatnim przez wiele lat odbywał obowiązkowe gadki w sobotę wieczór. Rytuał ten musiał być mi dobrze znany, żeby nie przeszkadzać.

Obserwując w ostatnich miesiącach gasnącego Profesora miałem poczucie, że zbliża się do kresu w sposób sobie właściwy. Edek Kownacki, który przyjaźnił się z nim bodaj najdłużej i był przy nim zawsze i na każde skinienie, patrzył na wszystko ze stoickim spokojem i nieco żartobliwie powtarzał, że miłośnicy kwiatów i ptaków właśnie tak przechodzą na drugą stronę. Nieprzemakalny (zgodnie z określeniem prof. A. Pajdzińskiej) Stanisław Bąba, a więc odporny na mody i nowinki naukowe, uparty jak osioł i z dużymi zasobami ciętego dowcipu, tworzył sobą naturę raczej trudną, na szczęście był z nią tyleż pogodzony, co i do niej przyzwyczajony. Myślę, że czasami jakby się trochę obnosił z tą niełatwą naturą. Palenia nie rzucił, bo to palenie Jego porzuciło.

Wielu uczniów Profesora Stanisława Bąby myśli dziś, czy aby «naprawdę podniosłe jest opadanie kurtyny». Dla nas, po ponad rocznej nieobecności Mistrza i Nauczyciela, zamykanie pewnego etapu jeszcze się nie skończyło. I ciągle w nas siedzi jakiś nieusprawiedliwiony i skierowany do Profesora żal, który zamyka się w pytaniu: Dlaczego «wolał rozmawiać z lekarzami o czymś innym»? Boimy się, że zbyt często przyjdzie nam «przepraszać wielkie pytania naukowe za nasze małe odpowiedzi». Ponieważ jednak Profesor był mistrzem rozwiązań prostych i działań upartych, będziemy tak jak On: robili dobrze swoje i patrzyli końca.

## Bibliografia

- Bąba S. 1978: *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności językowej w zakresie frazeologii*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań.
- Bąba S. 1986: *Twardy orzech do zgryzienia, czyli o poprawności frazeologicznej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Bąba S. 1989: *Innowacje frazeologiczne współczesnej polszczyzny*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań.
- Bąba S. 1998: *Materiały do bibliografii frazeologii polskiej. Prace opublikowane w latach 1945 – 1995*, Wydawnictwo WiS, Poznań.
- Bąba S. 2003: *Materiały do bibliografii frazeologii polskiej. Prace opublikowane w latach 1996 – 2000*, Wydawnictwo Poznańskie Studia Polonistyczne, Poznań.
- Bąba S. 2008: *Materiały do bibliografii frazeologii polskiej. Prace opublikowane w latach 2001 – 2005*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Bąba S. 2009: *Frazeologia polska. Studia i szkice*. Red. naukowa P. Fliciński i K. Skibski, Wydawnictwo Poznańskie Studia Polonistyczne, Poznań.
- Bąba S. 2012: *Komentarze frazeograficzne*. Red. naukowa P. Fliciński, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Bąba S., Dziamska-Lenart G., Liberek J. 1995: *Podręczny słownik frazeologiczny języka polskiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Bąba S., Fliciński P., Liberek J., Skibski K. 2013: *Szkice frazeologiczne*. Red. naukowy G. Dziamska-Lenart, Wydawnictwo Rys, Poznań.
- Bąba S., Liberek J. 1992, 1994, 1995, 2003: *Mały słownik frazeologiczny współczesnego języka polskiego*, Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, Spółka Wydawniczo-Księgarska, Wydawnictwo Rytm (ostatnie wydanie), Kraków, Warszawa.
- Bąba S., Liberek J. 2001: *Słownik frazeologiczny współczesnej polszczyzny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Bąba S., Liberek J. 2002: *O sposobach pomnażania zasobu frazeologicznego współczesnej polszczyzny*, [w:] *Słowo. Tekst. Czas - VI. Nowa frazeologia w nowej Europie. Новая фразеология в новой Европе. Neue Phraseologie im neuen Europa. Materiały VI Międzynarodowej Konferencji Naukowej (Szczecin, 6 – 7 września 2001 r., Greifswald, 8 – 9 września 2001 r.)*. Pod red. Michaiła Aleksiejenki, Walerego Mokijenki, Harrego Waltera, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin – Greifswald, s. 347 – 355.
- Bąba S., Liberek J. 2008: *O sposobach pomnażania zasobu frazeologicznego współczesnej polszczyzny*, [w:] *Komparacja systemów i funkcjonowania współczesnych języków słowiańskich. Frazeologia*. Redakcja naukowa Walerij Mokijenko i Harry Walter, Uniwersytet Opolski – Instytut Filologii Polskiej i Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Opole, s. 59 – 66.
- Bąba S., Liberek J. 2010: *Popularny słownik frazeologiczny języka polskiego*, Wydawnictwo Langenscheidt, Warszawa (wersja elektroniczna).
- Bąba S., Liberek J. 2011: *O sposobach pomnażania zasobu frazeologicznego współczesnej polszczyzny*, [w:], Poznań, s. 75 – 84. *Ze studiów nad frazeologią współczesnego języka polskiego*, Wydawnictwo Poznańskie

- Bąba S., Walczak B. 1992: *Na końcu języka. Poradnika leksykalno-gramatycznego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa – Poznań 1992.
- Liberek J. (red.) 2004: *Studia nad polszczyzną współczesną i historyczną. Prace dedykowane Profesorowi Stanisławowi Bąbie w 65-lecie urodzin*, Wydawnictwo Poznańskie Studia Polonistyczne, Poznań.
- Sobańska-Liberek M. 2006: *Pracownia Leksykograficzna Instytutu Filologii Polskiej UAM, [w:] Zagadnień frazeologii, stylistyki i kultury języka. Praca zbiorowa pod red. S. Bąby i P. Flicińskiego przygotowana na dziesięciolecie Zakładu Frazeologii i Kultury Języka Polskiego UAM*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, s. 137 – 148.